

ks. Dariusz Oko

Kobieta - mistrzyni wspólnoty

To świadectwo należy rozumieć oczywiście jako stanowisko cząstkowe, aspektowe, jako dopełnienie tego, o czym z założenia mówią tu inni prelegenci.

Wina mężczyzn i Kościoła

Kiedy myślimy o sytuacji kobiety dzisiaj i w przeszłości, kiedy przywiedzimy na pamięć lub domyślamy się, co uczyniono miliardom kobiet, które żyły lub żyją na tej ziemi, uświadamiamy sobie, jak często niesprawiedliwie i niegodziwie były i są one traktowane, jak wiele krzywdy im uczyniono i nadal się czyni. Kobiety były i są o wiele za mało szanowane i kochane, otrzymują o wiele za mało miłości i dobra, mniej niż im się należy, niż one dają z siebie. Tutaj panuje jakiś wielki deficyt, wielka nierównowaga, niesprawiedliwość. Wystarczy choćby popatrzeć, jak prawie zawsze one kochają i poświęcają się dla dzieci i rodzin, jak bardzo są im wierne, a zarazem jak często są przez mężczyzn traktowane z zimnym egoizmem, jak często są zdradzane, jak – po największym nawet poświęceniu siebie – porzucane. Na mężczyznach ciąży wobec kobiet olbrzymia, dziejowa, społeczna wina, która nie powinna być już powiększana. Wina ta jest rezultatem zatwardziałości nienawróconych serc. Ponieważ przewaga siły fizycznej i pozycji społecznej mężczyzn przez tysiącle-

cia pozwalała im wykorzystywać i krzywdzić kobiety, w większości czynili to i czynią bezkarnie, bo bez głębokiego nawrócenia człowiek nie potrafi być inny. Jest to w sumie prosty i oczywisty mechanizm egoizmu grupowego, a różne jego ideologiczne uzasadnienia – także teologiczne – są intelektualnie nie do utrzymania. Ten mechanizm, niestety, do pewnego stopnia funkcjonował i funkcjonuje także w Kościele katolickim. Jeszcze dzisiaj można spotkać duchownych katolickich (niekoniecznie nisko postawionych w hierarchii), którzy są zdolni do użycia tak negatywnych, ubliżających określeń, jak „głupie baby” albo „oślice Baalama”; zaciągają podobną winę, jak ten, kto mówi *Raka* albo „Bezbożniku” (Mt 5, 22).

Kościół dla kobiet

Na szczęście kobiety jako połowa Kościoła doświadczają i tworzą w nim ocean dobra. Chociaż wszędzie jest jeszcze wiele do zrobienia, to jednak nigdzie pozycja kobiety nie jest lepsza niż w krajach kultury chrześcijańskiej. To efekt stopniowego działania *Łaski*, stopniowego przebijania się do indywidualnej i zbiorowej świadomości, chrześcijańskiej i antropologicznej zasady fundamentalnego, najwyższego szacunku dla każdego człowieka. Dzięki temu społeczności chrześcijańskie pod wieloma względami osiągnęły więcej niż inne. Bo stan zniewolenia, krzywdy jest fatalny nie tylko dla samego niewolnika, ale także dla społeczności. niesprawiedliwość oznacza zmarnowanie, zaprzepaszczenie jego talentów i możliwości, co jest stratą nie tylko dla samego niewolnika, ale i dla innych. Natomiast im bardziej człowiek jest szanowany, im bardziej jest wolny, tym lepiej się rozwija, tym więcej tworzy, tym więcej daje z siebie innym. Ponieważ w społecznościach chrześcijańskich to kobiety są najbardziej szanowane i wolne, są to społeczności najmocniejsze i najbardziej twórcze – oczywiście, o ile ich chrześcijaństwo jest autentyczne, a nie pozorne. Do zdrowej emancypacji kobiet najbardziej przyczyniło się właśnie chrześcijaństwo, a więc też Kościół katolicki, który stanowi jego połowę.

A pośród wielu dróg wspaniałego rozwoju kobiet całkiem wyjątkową możliwością w Kościele są zakony, *Wspólnoty, które stwarzają kobiecie szczególnie dogodne warunki do bezwarunkowego wejścia w najgłębszą Wspólnotę-z-Bogiem*. O ile się to kobietom udaje, mocą tej Wspólnoty, z samej jej głębi, promieniają w świecie, przemieniają go, podejmują się nieraz najtrudniejszych zadań, których nikt inny nie potrafi i nie chce się podjąć. Osiągają szczyty poświęcenia, szczyty Ewangelii i dlatego też szczyty człowieczeństwa. To dzięki katolickim zakonom był możliwy rozwój takich osobowości, jak siostra Faustyna czy Matka Teresa z Kalkuty – zapewne najpiękniejszy człowiek naszych czasów. A w świecie jest około 450 tysięcy podobnych do nich siostr zakonnych. Oczywiście to tylko cząstka pośród ponad 3 miliardów kobiet wykonujących gigantyczną pracę dla rodziny i społeczeństwa, ludzi najbardziej kochających.

W Kościele innym wielki darem Chrystusa dla kobiet jest wychowywanie mężczyzn. Istotnym problemem współczesnej, szczęśliwie wyemancypowanej kobiety, która może prawie wszystko, może prawie wszędzie pracować i prawie wszystko zawodowo osiągnąć, jest wielki deficyt godnych kandydatów na mężów. Pod wpływem dominujących lewackich ideologii mężczyźni degenerują się o wiele szybciej niż kobiety. Jako przykład podam sytuację w Niemczech, bo poznałem ten kraj dzięki 8-letnim studiom i pracy duszpasterskiej. Otóż ponad 50 proc. Niemców w wieku 30–40 lat deklaruje, że nigdy na stałe nie zwiążą się z żadną kobietą, wolą mieć ciągle nowe partnerki, na parę miesięcy albo parę nocy. Natomiast ponad 50 proc. żonatych już Niemców zdradza swoje żony. W tym kraju jako prostytutki jest zniewolonych około 400 tysięcy kobiet, które codziennie są poniżane i wykorzystywane przez około milion mężczyzn. Jest wśród nich wielu prominentnych polityków, artystów, ludzi mediów i dziennikarzy, którzy potem często jako wyższe instancje moralne kierują pod adresem Kościoła druzgocące oskarżenia. Mając takich partnerów, Niemki rodzą bardzo mało dzieci; dzisiaj 100 emerytów niemieckich ma przeciętnie tylko 44 wnuki. W dwóch pokoleniach liczba Niemców redukuje się

o więcej niż połowę, ich miejsce zajmują Turcy i Arabowie, kościoły są zamykane, a obok nich budowane są wielkie meczety. To także efekt lewackiej rewolucji seksualnej. Jeśli prawie wszyscy chłopcy są faszerowani pornografią i w wieku 13, najwyżej 15 lat zaczynają intensywne życie seksualne, jeśli do końca studiów zdążą współżyć z co najmniej kilkudziesięcioma partnerkami, to tracą wszelką zdolność do wierności. Swoim partnerkom zabraniają też surowo – pod groźbą natychmiastowego odejścia – rodzić dzieci.

Jedyną dużą instytucją społeczną, która poważnie przeciwstawia się tym samobójczym tendencjom, jest Kościół katolicki. Wobec całej potęgi mediów i polityki, wobec ich olbrzymich pieniędzy jest jak Dawid wobec Goliata. Właśnie dlatego Kościół jest tak wielki i tak piękny, tak prawdziwy, tak nadprzyrodzony. Jeśli gdziekolwiek kobiety mogą dzisiaj liczyć na wierność, to przede wszystkim u mężczyzn wierzących. Niejednokrotnie wierzący są jedynymi, którzy mogą poważnie przysiąc kobiecie wierność na zawsze, na każdy czas. Wierność tak konieczną dla małżeństwa, dla rodziny, dla dzieci. Przykładem takiej rodziny są Barbara i Daniel Schregelmannowie, położna i inżynier, moi młodzi przyjaciele jeszcze z czasów studiów w Monachium. W tej rodzinie odbija się coś z piękna Boskiej Wspólnoty, na której wzór jesteśmy stworzeni. Wiem od nich, jak wiele walki ze „światem” wymaga stworzenie i obronienie takiej rodziny, takiej wierności. Jest to możliwe, bo oboje są głęboko wierzący, od lat zaangażowani w neokatechumenalnych wspólnotach Kościoła.

Osobowy geniusz kobiety

Barbara i Daniel dobitnie pokazują, jak piękny może być człowiek, kiedy jest wierny Bogu, wierny sobie, swojej naturze, i dlatego wierny innym. Pokazują, jak wspaniała jest myśl Boga o kobiecie i mężczyźnie, jak cudownie zaprojektował ich naturę i wzajemne uzupełnianie, wspólnotową harmonię ich związku. Jak przepiękne może być małżeństwo dojrzałych, wierzących ludzi. Takie rodziny

przypominają, że istotą naszego powołania, najważniejszym celem naszego istnienia jest osobowa wspólnota. Bo zostaliśmy stworzeni na obraz takiej wspólnoty – Trójcy – i w takiej wspólnocie mamy być na wieczność. Kobiety rozumieją to lepiej, bo na ogół są szczególnie wrażliwe na osoby, są specjalistkami od świata osób (podczas gdy mężczyźni są raczej specjalistami od świata rzeczy). Dlatego lepiej rozumieją i cenią to, co najważniejsze, dlatego są bardziej rodzinne i religijne, bo rodzina i religia to wspólnoty najwyższe. Mężczyźni często rozumieją to gorzej, dlatego nieraz przesadnie dążą do tego, co drugorzędne albo nawet trzeciorzędne – do władzy, dominacji, prestiżu, seksu, posiadania. Nadmiernie wikłają się w te rzeczy i degenerują jako osoby. Kobietom dotąd zdarzało się to o wiele rzadziej. One lepiej rozumiały, że dziecko jest ważniejsze niż samochód; miłość ważniejsza niż przyjemność czy kariera.

Dlatego dobrze jest, jeśli kobiety odgrywają coraz większą rolę w społeczeństwie i Kościele. Dobrze jest, jeśli mogą oddziaływać jako nauczycielki tego, co najważniejsze, jako mistrzynie miłości i szacunku dla każdego człowieka. Mistrzynie wspólnoty. Żeby tylko mężczyźni pozwolili im się wychowywać!

Wychowanie mężczyzn

Jako świadectwo podam przykład środków, które ja sam stosuję w tym dziele. Mogę powiedzieć, że przez prawie ćwierć wieku kapłaństwa przyczyniłem się do zaistnienia około 80 dzieci – oczywiście pośrednio, poprzez przyczynienie się do zawarcia około 30 małżeństw, w których te dzieci się urodziły. To są rodziny takie, jak ta Schregelmannów, głęboko wierzące, i dlatego najwerniejsze, najpiękniejsze i najbardziej szczęśliwe. W Niemczech i Polsce byłem jednym z tysiąca i więcej czynników, które okazały się przydatne lub nawet konieczne do powstania tych rodzin. W tym sensie jestem z nimi związany. Przygotowanie do takich małżeństw polega głównie na wychowaniu chłopców, bo wierzące dziewczęta na ogół same dobrze wiedzą, o co tu chodzi. W tym

celu trzeba głęboko dotknąć chłopięcego serca; poruszenie musi być bardzo mocne, żeby mogło się przeciwstawić powodzi deprawacji, która może chłopca zalać.

1. Po pierwsze, trzeba zwracać uwagę, że każdy mężczyzna jest wielkim dłużnikiem pewnej kobiety, która przez 9 miesięcy nosiła go pod sercem, rodziła w bólach, wiele razy zmieniała pieluchy oraz wycierała nos, i która nie zawodzi przez całe życie. Matka prawie zawsze jest wierna, także w najtrudniejszych sytuacjach. Dzięki tej wierności istniejemy. Ten dług wobec matki jest tak ogromny, że nie jesteśmy w stanie go wyrównać, ale mężczyzna powinien spłacać go żonie – obok matki drugiej najważniejszej kobiecie swojego życia. To nawet kwestia czystej sprawiedliwości – miłość za miłość, wierność za wierność. Czy matka zdradziła cię kiedyś? Jakże ty mógłbyś zdradzić inną kobietę – swoją żonę? Dobrze, żeby mężczyzna traktował to jako złotą regułę małżeństwa: być dla żony zawsze tak dobry, delikatny i wierny jak matka dla dziecka. Jej szczęście stawiać ponad swoje.

2. Mąż powinien starać się tym bardziej, że na mężczyznach ciąży wobec kobiet podobna zbiorowa wina, jak np. na Niemcach wobec Polaków. Tak jak najlepsi Niemcy starają się te krzywdy choć w części wyrównać, tak mężczyźni powinni starać się wobec kobiet. Wiem, na czym to polega, wielokrotnie byłem świadkiem i pośrednikiem tego niemieckiego zadośćuczynienia, które często posiada wielką materialną i duchową wartość.

3. Mężczyzna powinien bronić kobiety – tak jak matka broniła jego. Nieraz trzeba tego obrońcę w nim budzić. Kobieta jest tak subtelna, bo jest nastawiona na delikatność dziecka, a mężczyzna ma stwarzać dla tej delikatności i subtelności przestrzeń ochrony. Jest dojrzały do małżeństwa, naprawdę kocha narzeczoną, o ile jest gotów w jej obronie także zginąć. Mężczyzna musi również walczyć o kobietę, rodzinę na forum społecznym, musi walczyć z *cywilizacją śmierci*, jak czynił to Jan Paweł II. Walczyć z zakłamaniem współczesnej kultury, z dominującymi mediami, jak Jezus walczył z kłamstwem i obłudą faryzeuszy. Mężczyzna ma bronić kobiet, jak

Jezus ich bronił – także tak, jak bronił cudzołóżnic. To jest też wielkie ekumeniczne zadanie – wspólne przeciwstawianie się chrześcijan temu, co anty-Chrystusowe, wspólne tworzenie frontu obrony¹.

Te tak elementarne i dlatego też tak prawdziwe zasady okazują się skuteczne, pomagają w tworzeniu rodzin tak pięknych, jak rodzina Barbary i Daniela. Chodzi o to, żeby ten wielki potencjał miłości i szczęścia, które Bóg złożył w sercu każdej kobiety i każdego mężczyzny, został zrealizowany. Mimo że tak wielu nigdy do tego nie dochodzi, ci, którym się to udaje, dowodzą, że jest to jednak możliwe. Tylko razem z Nim – w wierności i w wierze.

¹ Przykładem takiego wspólnego, owocnego współdziałania chrześcijan jest wygrane jesienią 2008 roku referendum w Kalifornii (a także w Arizonie i na Florydzie). Dzięki niemu do konstytucji tego stanu została wprowadzona poprawka, definiującą małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny. W ten sposób zablokowano prawną możliwość uznania związków gejowskich za małżeństwa. Jest to wspólny sukces ludzi wierzących; w kampanii referendalnej ściśle współpracowały ze sobą Kościoły katolicki i ewangelickie oraz mormoni (finansowy wkład tych ostatnich był największy).

s. Anna Emmanuela Klich OSU

Kobieta konsekrowana w Kościele

Pomimo różnych przemian dokonujących się w polskiej sytuacji społeczno-politycznej zauważa się w naszej ojczyźnie stałe zaufanie i szacunek dla sióstr zakonnych. Jednak dosyć rzadko podejmuje się temat sióstr w ramach sesji o charakterze naukowym. Tym bardziej znaczący jest fakt zaproszenia zakonnicy do udziału w sesji ekumenicznej na temat „Kobieta w Kościele”, by podzieliła się świadectwem życia konsekrowanego.

W niniejszym przedłożeniu tożsamość osoby konsekrowanej oraz służba życiu i człowiekowi podejmowana przez siostry zostaną zarysowane na przykładzie czterech charyzmatów zgromadzeń żeńskich.

Tożsamość kobiety konsekrowanej

Pierwszą cechą charakterystyczną dla kobiety jest jej skierowanie się nie tyle ku rzeczom, ile ku osobie. W Liście apostoelskim *Mulieris dignitatem* Jan Paweł II stwierdził, że „kobieta jest bardziej od mężczyzny zwrócona do konkretnego człowieka” (MD 18)¹. Dalej podkreślił, że „analiza naukowa w całej pełni potwierdza

¹ Jan Paweł II, list apost. *Mulieris dignitatem* (dalej: MD).

fakt, że sama konstrukcja cielesna kobiety oraz jej organizm zawierają w sobie naturalną dyspozycję do macierzyństwa [...]. Odpowiada to psychofizycznej strukturze kobiety. Macierzyństwo związane jest z osobową strukturą kobiecości oraz z osobowym wymiarem daru” (MD 18). Całe ciało kobiety, psychika i duch istnieją ku macierzyństwu.

Realizacja powołania kobiety dokonuje się przez miłość, przez jej przyjmowanie i dawanie. Należy więc uznać, że kobieta spełnia się przez troskę o rodzinę, dziecko, życie. Piękno i wrażliwość wewnętrzna dana jest kobiecie dla tej właśnie troski, dla przekazywania życia fizycznego, a jeszcze bardziej dla rozwijania tego, co w człowieku najgłębsze, duchowe.

Kościół w swym nauczaniu wskazuje na to, że macierzyństwo realizuje się najpełniej w sferze duchowej. „Macierzyństwo w sensie biologicznym ujawnia pozorną bierność kobiety. Proces kształtowania się nowego życia «dzieje się w kobiecie», w jej organizmie, niejako bez jej współpracy. Macierzyństwo w sensie osobowo-duchowym oznacza bardzo doniosłą twórczość kobiety, od której w zasadniczej mierze zależy samo człowieczeństwo nowego człowieka” (MD 18). Kobieta poprzez bezinteresowny dar z siebie obdarza dziecko miłością, a przez to uczy je i niejako wprowadza na drogę realizacji człowieczeństwa. Ten wymiar duchowego macierzyństwa jest nie mniej ważny od macierzyństwa biologicznego i naturalnego przekazania życia.

Kościół naucza, że kobieca osobowość spełnia się zarówno w macierzyństwie, jak i dziewictwie. Jan Paweł II ukazał tę prawdę na przykładzie Maryi, która w zwiastowaniu otrzymała odpowiedź, iż jej macierzyństwo nie będzie następstwem małżeńskiego „poznania”, iż dziewictwo i macierzyństwo współistnieją w Niej: nie wykluczają się ani nie ograniczają.

Rzeczywistość wybrania i powołania przez Boga oznacza dla osoby najpierw zaproszenie do szczególnej więzi z Tym, który pierwszy umiłował (por. 1 J 4, 19). Poprzez konsekrację zakonną osoba powołana i wybrana przyjmuje całą swoją osobą odkupień-

czą miłość Boga, zawiera z Nim przymierze miłości oblubieńczej oraz zostaje „poświęcona Bogu w Jezusie Chrystusie na wyłączną własność” (RD 7)². Osobowa więź z Tym, który z miłości dał siebie w ofierze (por. J 17, 19), prowadzi do oddania się Bogu z miłości.

Dlaczego dziewictwo?

Sam Jezus podejmuje taką drogę i wskazuje też na wartość bezżenstwa dla królestwa (Mt 19, 12). Ta rada ewangeliczna adresowana jest do ludzkiego serca i posiada rys oblubieńczy. Chodzi tu o dziewictwo jako wyraz oblubieńczej miłości do Chrystusa.

Wrodzona dyspozycja oblubieńcza osobowości kobiecej znajduje odpowiedź w dziewictwie [...]. Kobieta powołana «od początku» do tego, aby być miłowaną i by miłować, znajduje w powołaniu do dziewictwa nade wszystko Chrystusa jako Odkupiciela, który «do końca umiłował» przez całkowity dar z siebie – i na ten dar osoba konsekrowana odpowiada «bezinteresownym darem» z całego swojego życia (MD 20).

Ewangeliczna rada czystości jest wskazaniem na tę szczególną możliwość, jaką miłość oblubieńcza samego Chrystusa stanowi dla ludzkiego serca. „Beżżenność dla królestwa niebieskiego” nie jest jedynie rezygnacją z małżeństwa i życia rodzinnego, ale przede wszystkim wyborem Chrystusa jako wyłącznego Oblubieńca. Wybór ten pozwala:

1. troszczyć się o sprawy Pana,
2. przybliżać eschatologiczne królestwo Boga do życia wszystkich ludzi.

„Troska o sprawy Pana” według wyjaśnienia św. Pawła, jakie podaje w Pierwszym Liście do Koryntian, to troska o to, by przez święte życie podobać się Bogu (1 Kor 7, 34). Troska o sprawy Pana oznacza zaangażowanie się tylko i wyłącznie w to, co należy do Pana, tzn. że osoba nie ma innych, prywatnych, spraw.

² Jan Paweł II, adhort. apost. *Redemptionis donum* (dalej: RD).

Życie konsekrowane znajduje się w samym sercu Kościoła jako element o decydującym znaczeniu dla jego misji, ponieważ wyraża głęboką istotę powołania chrześcijańskiego oraz dążenie całego Kościoła-Oblubienicy do zjednoczenia z jedynym Oblubieńcem³.

„Beżzenność dla królestwa niebieskiego” ma też charakter profetyczny, w tym sensie, że pośród przemijającego świata ukazuje życie w zjednoczeniu z Bogiem, jakie w pełni jest udziałem wszystkich zbawionych, życie w miłości, która zawiera w sobie i przenika bez reszty wszelkie miłości serca ludzkiego (RD 11). Ukazuje celowość życia ludzkiego, które zmierza do tego, by odnaleźć na wieki pełnię szczęścia w Bogu.

Bogactwo charyzmatów w Kościele

Osoby konsekrowane swą miłość do Chrystusa i do Kościoła wyrażają na wiele różnych sposobów poprzez apostołstwo. Jest ono zrodzone ze szczególnego daru, jaki otrzymali założyciele wspólnot od Boga, by stał się charyzmatem wspólnoty (por. RD 15). Ten dar odpowiada różnorodnym potrzebom Kościoła; w odniesieniu do wspólnot żeńskich bardzo często związany jest z tym darem, jaki nosi w sobie kobieta.

Charyzmaty dane kobietom – założycielkom wspólnot zakonnych warto ukazać na wybranych przykładach, w których wyraźnie widać ich służbę życiu, dziecku i rodzinie.

Urszulanki Unii Rzymskiej są zakonem kontemplacyjno-czynnym, wspólnotą życia konsekrowanego istniejącą od XVI wieku, a dziś obecną na wszystkich kontynentach. Charakterystycznym rysem charyzmatu urszulańskiego jest głębokie przekonanie o tym, że siostry „zostały wybrane na prawdziwe i nieskalane oblubienice Syna Bożego”⁴. Św. Aniela Merici wyjaśnia i uzasadnia godność

³ Jan Paweł II, *Orędzie*, 6 stycznia 1997 r.

⁴ Por. Św. A. Merici, *Pisma. Rady. Testament*, tłum., wstęp i oprac. U. Borkowska, Lublin 1992, s. 53.

powołania i tożsamość oblubieńczą. Misją, którą Kościół powierza urszulankom, jest „misja wychowawcza w różnorodnych formach, pojęta jako ewangelizacja”⁵. Siostry realizują ją przez prowadzenie szkół na różnych poziomach, przedszkoli, internatów i burs dla studentek. Przykładowo, w Polsce siostry obejmują posługą edukacyjno-wychowawczą ponad 7 tysięcy dzieci i młodzieży⁶. Warto wskazać na dwa rysy charakterystyczne posługi sióstr urszulanek: po pierwsze – zgodnie z charyzmatem Założycielki, motywacją wszelkiej działalności jest miłość Boga i gorliwość w trosce o zbawienie tych, którym siostry służą jako nauczycielki, wychowawczynie, katechetki; po drugie – postawa matki wyrażająca się w głębokim szacunku dla każdego ucznia i noszenie w sercu wszystkiego, co go dotyczy. Św. Aniela Merici zachęca swoje siostry:

Proszę, abyście poważały wasze córki i miały je wyryte w myśli i sercu, każdą z osobna, nie tylko ich imiona, ale także ich sytuację, charakter i wszystko, co ich dotyczy. Nie będzie to trudne, jeśli obejmiecie je żywą miłością. Albowiem widzimy, że matki rodzone, jeśliby nawet miały tysiąc synów i córek, każde dziecko z osobna nosiłyby w swoim sercu, bo tak działa prawdziwa miłość. Owszem, wydaje się nawet, że im więcej ma się dzieci, tym bardziej rośnie troska o każde z nich. O ileż bardziej matki duchowe mogą i powinny tak postępować, bo miłość duchowa jest bez porównania silniejsza od miłości naturalnej. Jeżeli zatem będziecie kochać wasze córki żywą i głęboką miłością, niepodobna, byście nie nosiły w pamięci i sercu obrazu każdej z nich⁷.

Felicjanki są franciszkańskim kontemplacyjno-czynnym zgromadzeniem zakonnym, które zostało założone w Warszawie

⁵ *Konstytucje Unii Rzymskiej Zakonu św. Urszuli*, Rzym 1984, pkt 5.

⁶ *Katalog. Unia Rzymska Zakonu św. Urszuli. Prowincja Polska. Do użytku wewnętrznego*, Warszawa 2007/2008, s. 105–110.

⁷ Por. Św. A. Merici, *Pisma. Rady. Testament*, dz. cyt., s. 127.

w 1855 roku przez bł. Marię Angelę Truszkowską, pod duchowym kierownictwem bł. Honorata Koźmińskiego⁸.

Błogosławiona Angela Truszkowska swe życiowe powołanie określa jako pragnienie czynienia dobrze opuszczonym dzieciom, chorym i osobom w podeszłym wieku, aby ulżyć ich ciężkiej doli i przybliżyć ich do Boga. Matka Angela pisze: „gdzie miłość Boża przebywa, tam i miłość bliźniego musi się zmieścić, bo jedna z drugiej wypływa, jedna od drugiej jest nieodłączna, obydwie jednym przykazaniem objęte”⁹.

Bł. Matka Angela wielką troskliwością otaczała sieroty i starców. Przy jej boku czuli się bezpieczni. Ona dawała im nie tylko kromkę chleba i dach nad głową – dawała im też serce. Tej służbie poświęciła całe swoje życie. Była tam, gdzie wołano o pomoc nie tylko materialną, ale i duchową.

Założycielka Zgromadzenia, bł. Maria Angela Truszkowska, została wyniesiona do chwały ołtarzy przez Ojca Świętego Jana Pawła II (1993 r.). Podczas uroczystości beatyfikacji Jan Paweł II powiedział o bł. Angeli: „Ona zawsze rozumiała miłość jako darmo wy dar z siebie. Miłować oznacza dawać. Dawać wszystko, czego domaga się miłość. Dawać natychmiast, bez żalu, z radością, pragnąc, żeby chciano od nas jeszcze więcej. Są to jej własne słowa, w których streściła cały program swego życia”¹⁰.

Obecnie Zgromadzenie Sióstr Felicjanek liczy około dwa tysiące sióstr w ponad 250 placówkach w 12 prowincjach¹¹. Od początku istnienia Zgromadzenia felicjanki prowadziły różnorodną

⁸ Tekst opracowany przez siostry felicjanki.

⁹ M. A. Truszkowska, *Wybór pism. Listy do sióstr*, t. I, Rzym 1977, s. 84.

¹⁰ www.franciszkanie.pl/news.php?id=3928 (12 XI 2008).

¹¹ Trzy prowincje znajdują się w Polsce (Kraków, Przemyśl, Warszawa), siedem w Stanach Zjednoczonych oraz po jednej w Kanadzie i Brazylii. Ponadto felicjanki pracują w krajach Europy: we Francji, Anglii, na Ukrainie, w Estonii i Rosji; w Afryce: w Kenii; w Ameryce Północnej: w North West Territories wśród Eskimosów i w Meksyku.

działalność apostołską, zwłaszcza wśród najuboższych (katolickie szkoły ludowe, ochronki dla małych dzieci, sierocińce, szwalnie szkoleniowe, internaty, opieka nad chorymi w domach, katechumenat, rekolekcje dla świeckich, tercjarstwo franciszkańskie, bractwa kościelne, prace przykościelne).

Praca sióstr felicjanek prowincji krakowskiej kształtuje się następująco¹²:

- a. katechizacja dzieci i młodzieży – dzieci przedszkolne (1070), szkoły podstawowe (4960), szkoły średnie i gimnazja (1500);
- b. przedszkola – w 9 placówkach opieką objętych jest 445 dzieci;
- c. internaty i bursy – mieszka w nich 130 dzieci i młodzieży;
- d. specjalny ośrodek szkolno-wychowawczy z internatem dla dzieci z afazją (jedyne tego typu w Polsce), prowadzony od 1956; pod opieką felicjanek jest 60 dzieci z zaburzeniami mowy w wieku 4–11 lat;
- e. zakład opiekuńczo-leczniczy dla kobiet (od 1866 roku) z 72 miejscami dla osób przewlekle chorych, które siostry obejmują opieką pielęgnacyjno-leczniczo-rehabilitacyjną, oraz rodzinny dom opiekuńczy w Tyńcu. W sumie stałą opieką otoczonych jest 180 starszych osób.
- f. Kuchnia im. s. Samuela działa w Krakowie od 1872 roku. Średnio z posiłków korzysta dziennie ok. 250 osób. W 2007 roku przygotowano i wydano 65 390 obiadów. Obecnie w większości korzystają z niej emeryci i ludzie biedni.

Zgromadzenie Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim, założone przez św. Brata Alberta Adama Chmielowskiego w 1891 r., służy życiu ludzkiemu zagrożonemu utratą człowieczej godności¹³. Nędza, opuszczenie, krzywda, brak miłości, brak ukształtowanego w rodzinie poczucia wartości i sensu życia, uzależnienia, bezdomność, samotność, bezradność i słabość to różne przejawy ubóstwa, które w różnych formach zawsze jest obecne w świecie. Siostry Al-

¹² Dane pochodzą z 2008 roku.

¹³ Tekst opracowany przez siostry albertynki.

bertynki nie rozwiązują jednak („po męsku”) problemu ubóstwa, lecz starają się („po kobiecemu, po siostrzanemu, po matczynemu”) służyć człowiekowi naznaczonemu niechcianym ubóstwem, które uwłacza jego godności. W takim człowieku odnajdują zarazem znieważony obraz i podobieństwo swego Oblubieńca, Chrystusa, który powiedział, że wspomagając Jego braci najmniejszych, Jemu samemu okazuje się miłość (por. Mt 25, 40). *Konstytucje* Zgromadzenia mówią, że siostry „mają służyć najbiedniejszym i najnieszcześniejszym bliźnim, w których rozpoznają wizerunek Cierpiącego Chrystusa”¹⁴.

Charyzmat św. Brata Alberta, specyfika jego posługi, wyraża się w tym, że zamieszkał on z ubogimi jako jeden z nich: „stał się przekonującym świadkiem Bożej miłości właśnie dlatego, że stanął pośród najuboższych jak brat pośród braci”¹⁵. Bycie siostrą ubogiego jest czymś z natury innym od bycia pracownikiem socjalnym. Bycie siostrą oznacza, że należy się do jednej rodziny, jest się jednego stanu, „jednego rodu”, „jednej krwi”. Tą wspólną krwią jest Boże dziecięstwo. Nie ma więc stosunku nadrzędności ani władzy. Jest natomiast bardzo szczególne miejsce na dzielenie własnego życia, podobnie jak w domu rodzinnym czyni to kobieta, matka, która jest sercem domowego ogniska. Jan Paweł II, beatyfikując s. Bernardynę Jabłońską, współzałożycielkę Zgromadzenia, i m. Marię Karłowską, założycielkę sióstr pasterek, podkreślił ten właśnie aspekt kobiecego geniuszu, realizowanego w ustanowionym przez Kościół stanie życia konsekrowanego: „Bernardyna Maria Jabłońska [...] chciała uczynić zadość każdej ludzkiej prośbie, otrzeć każdą łzę, pocieszyć choćby słowem każdą cierpiącą duszę. Chciała być dobrą zawsze dla wszystkich, a najlepszą dla najbardziej pokrzywdzonych. «Ból bliźnich moich jest moim bólem»¹⁶ – mawiała. [...] Nowe błogosławione ujawniły w pełni godność kobiety i wielkość jej powołania.

¹⁴ Por. *Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim*, Kraków 2004, n. 2.

¹⁵ Tamże, n. 7.

¹⁶ Por. Wybór pism Siostry Bernardyny – Marii Jabłońskiej, Kraków 1988, s. 29.

Objawiły ów «geniusz kobiety», który przejawia się w głębokiej wrażliwości na ludzkie cierpienie, w delikatności, otwarciu, gotowości do pomocy i w innych zaletach ducha właściwych kobiecemu sercu. [...] Jakże potrzeba tej kobiecej wrażliwości na sprawy Boże i ludzkie, aby nasze rodziny i całą społeczność wypełniało serdeczne ciepło, życzliwość, pokój i radość! Jakże potrzeba tego „geniuszu kobiety”, ażeby dzisiejszy świat docenił wartość ludzkiego życia, odpowiedzialności, wierności; aby zachował szacunek dla ludzkiej godności!”¹⁷.

Zgromadzenie **Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu** jest jednym z tych zgromadzeń, które powstawały na emigracji na przełomie XIX i XX wieku, w okresie szczególnej dynamiki rozwojowej nowych wspólnot zakonnych¹⁸. Założyła je w Rzymie, w 1875 roku, Polka, Franciszka Siedliska – Maria od Pana Jezusa Dobrego Pasterza. Dzięki wybitnej inteligencji i wrażliwości na obecność i potrzeby drugiego człowieka poznała i ogarnęła sercem niemal wszystkie zasadnicze problemy swojej epoki. Już w 1873 roku, w czasie pierwszej audiencji u papieża Piusa IX, młoda założycielka przedstawiła jasny, charyzmatyczny projekt nowego dzieła, „którego głównym zadaniem ma być ofiarowanie modlitw, pracy, cierpienia i całej swojej istoty za Ojca Świętego i Kościół katolicki, starając się naśladować w całym swym zachowaniu życie ukryte i wszystkie cnoty Najświętszej Rodziny z Nazaretu”¹⁹. W Pierwszych Konstytucjach z 1887 roku mocno podkreśliła, że „jednym z najważniejszych obowiązków powołania” nazaretanki jest troska o rodziny²⁰. Założycielka była przekonana, że wspólnoty sióstr, żyjąc duchem Rodziny z Nazaretu, pomogą małżeństwom i rodzinom otwierać się na Chrystusa i siebie nawzajem.

¹⁷ Homilia Ojca Świętego Jana Pawła II podczas Mszy św. beatyfikacyjnej w Zakopanem 6 VI 1997.

¹⁸ Tekst opracowany przez siostry nazaretanki.

¹⁹ AGCSFN, F. Siedliska, *Prośba skierowana do Papieża Piusa IX*, Rzym 1 X 1873.

²⁰ Por. *Pierwsze Konstytucje 1887*, rozdz. XII, par. 7.

W 1989 roku, w czasie audiencji pobeatyfikacyjnej Franciszki Siedliskiej, Jan Paweł II powiedział do zgromadzonych: „Kościół wdzięczny jest nowej Błogosławionej przede wszystkim za to, że stała się apostołką rodziny, że w odrodzeniu rodziny i kształtowaniu duchowości małżeństwa widziała warunek odrodzenia narodu, całego życia religijnego, społecznego i moralnego”²¹.

Formami apostołatu podejmowanego dzisiaj przez nazaretanki w Polsce i na świecie są dzieła oświatowo-wychowawcze – przedszkola, szkoły podstawowe, gimnazja, licea i uniwersytet (Filadelfia, USA), szpitale, placówki opiekuńczo-lecznicze i domy opieki, katechizacja i duszpasterstwo młodzieży. Szczególne miejsce w apostołacie nazaretanek zajmuje podjęta w latach 70. ubiegłego stulecia na prośbę metropolity krakowskiego kardynała Karola Wojtyły, troska o samotne matki i ich dzieci. Ta nowatorska i kontrowersyjna jak na tamte czasy forma służby życiu jest dziś kontynuowana w pięciu placówkach na terenie Polski²² i w krakowskim „Oknie życia” – inicjatywie kard. Stanisława Dziwisza.

Przy zgromadzeniu działa Stowarzyszenie Najświętszej Rodziny, które skupia całe rodziny oraz osoby żyjące samotnie. Tworzą oni

²¹ Jan Paweł II, Audiencja pobeatyfikacyjna bł. Franciszki Siedliskiej, 24 IV 1989, [w:] *W blasku chwały. Beatyfikacje w 125-letniej historii Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu*, Rzym 2001, s. 34.

²² Domy samotnej matki oraz matki i dziecka: kujawsko-pomorskie, nazaretanki, Dom Samotnej Matki (Caritas Diecezji Włocławskiej), ul. Widok 5, 87–720 Ciechocinek, tel. (54) 283 32 26, liczba miejsc 6; małopolskie, nazaretanki, Dom Samotnej Matki (Caritas Archidiecezji Krakowskiej), ul. Przybyszewskiego 39, 30–128 Kraków, tel. (12) 637 85 42, liczba miejsc 10; podlaskie, nazaretanki, Dom Matki i Dziecka Nazaret (Caritas Archidiecezji Białostockiej), ul. Kościuszki 2, 16–010 Wasilków, tel. (85) 719 45 00, liczba miejsc 12; śląskie, nazaretanki, Diecezjalny Dom Samotnej Matki i Dziecka, (Caritas Archidiecezji Częstochowskiej), ul. Częstochowska 15, 42–310 Żarki Miasto, (34) 314 81 76, liczba miejsc 10; warmińsko-mazurskie, nazaretanki, Ośrodek Wsparcia i Interwencji Kryzysowej, Dom dla Matek z Małoletnimi Dziećmi i Kobiet w Cięży (Diecezja Elbląska), e-mail: osrodekwsparcia@neostrada.pl, ul. Nowodworska 49, 82–300 Elbląg, tel. (55) 233 80 79, liczba miejsc 20.

poszerzoną rodzinę nazaretańską pragnącą pogłębiać swój osobisty kontakt z Bogiem i uczestniczyć w charyzmacie zgromadzenia poprzez szerzenie Królestwa Bożej Miłości w życiu codziennym.

Najdojrzalszym owocem charyzmatu służby Kościołowi i rodzinom jest męczeńska śmierć 11 nazaretanek z Nowogródka, które w czasie okupacji hitlerowskiej jednomyślnie, jako wspólnota, ofiarowały swoje życie **za ocalenie uwięzionych członków rodzin** i jedynego kapłana w tym mieście. „Boże, jeśli potrzebna jest ofiara z życia, przyjmij ją od nas [...], a spraw, aby uwolnieni zostali ci, którzy mają rodziny”. Bóg ofiarę przyjął. Siostry zostały aresztowane i rozstrzelane 1 sierpnia 1943 roku, a uwięzieni powrócili do swoich domów. Beatyfikacja Męczennic z Nowogródka odbyła się 5 marca 2000 roku.

Na progu trzeciego tysiąclecia, po 125 latach istnienia Zgromadzenia, Jan Paweł II skierował do nazaretanek słowa, które potwierdzają aktualność charyzmatu i misji tego Instytutu: „Pomóżcie rodzinom przeciwstawić się «największej pokusie naszych czasów» – odrzucenia Boga – Miłości. Pomóżcie rodzinom otworzyć się na Chrystusa! [...] Niech dzięki waszej postudze rodziny odnajdują w Rodzinie z Nazaretu wzór swego życia i postępowania”²³.

Reasumując, należy stwierdzić, że bogactwo charyzmatów zgromadzeń żeńskich w Kościele w niezwykle sposób odpowiada zamysłowi Jezusa, który do grona swych uczniów zapraszał kobiety, by słuchały Jego słowa i podejmowały służbę w duchu Ewangelii (por. Łk 10, 38–42). Jednocześnie wskazuje na geniusz serca kobiety, które spełnia się tylko poprzez Miłość. Zaprezentowane charyzmaty: urszulański, felicjański, albertyński i nazaretański, są jedynie pewnym przykładem posługi ewangelicznej, podejmowanej bez rozgłosu przez dziesiątki zgromadzeń żeńskich w Polsce i na świecie.

²³ Jan Paweł II, *Budujcie w rodzinach Królestwo Bożej Miłości*. Przemówienie do uczestniczek kapituły generalnej Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, 6 VII 2001, „Via Consecrata” 4 (2001) nr 12, s. 10.

Monika Waluś

Moje dobre miejsce w Kościele

„Kobiety w Kościele” to modny dziś temat, wiążący się z tyloma skojarzeniami, stereotypami, obawami i uprzedzonymi założeniami, że trudno o nim cokolwiek powiedzieć, nie wpadając w pułapki. Organizatorzy sesji ułatwili mi zadanie, sugerując formę świadectwa, co zwalnia mnie z obowiązku przeprowadzania analizy socjologiczno-psychologicznej wszystkich kobiet. Mogę się wypowiedzieć jako konkretna kobieta w Kościele, nie aspirując do uogólnień.

Po swoim nawróceniu uznałam, że nie ma nic ciekawszego niż teologia, i wydało mi się naturalne, że będę jedną z wielu studentek teologii na kursie dla świeckich. Rozsądne ostrzeżenia osób z otoczenia, pytania o przyszłość, zawód, pracę były zrozumiałe, jednak trudno mi było się nimi przejąć. Byłam jedną z 80 świeckich studentów kursu B na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, przy czym połowę kursu stanowiły kobiety. Słuchałam wszystkich możliwych wykładów z całkowitą pewnością, że jestem w najwspanialszym i najbardziej dla mnie odpowiednim miejscu na świecie. Byliśmy zachwyceni profesorami, którzy chętnie pozwalali na pytania i dyskusje. Spieraliśmy się, zastanawialiśmy, spotykaliśmy w wybranych grupach modlitewnych, tworząc zwarte środowisko. Wiele się nauczyłam, zarówno samej teologii, jak i dyskusji; słuchanie świetnych wykładowców i ówczesna atmosfera na KUL-u da-

wały wielkie możliwości rozwoju. Jak inspirująca może być osoba zafascynowana tematem, który wyklada! Uczono nas myśleć i zadawać pytania, podważać stereotypy i szanować wiarę szukającą zrozumienia. Niekiedy profesorzy odpowiadali na pytanie, pytając: a co państwo myślą? Uczyli szukać, uświadamiali konsekwencje różnych dróg, zanim wskazali kierunek. Na koniec zazwyczaj dodawali: ale to tajemnica... Teologia była fascynująca i wielu z nas myślało o studiach doktoranckich, które pozwalały na specjalizację. Nigdy podczas studiów nie odczułam, że fakt, iż jestem kobietą, stanowi jakiś problem. Byłam studentką teologii, jedną z wielu zafascynowanych nią osób.

Po studiach okazało się, że żyłam w cieplarni, bo na uczelni nie musiałam się tłumaczyć z zachwytu teologią. Wystarczało słuchać mądrzejszych od siebie i zadawać pytania. Teraz nastał czas pytań stawianych mnie. „Po co studiowałaś teologię?”. Często już nie wystarczała odpowiedź, że to bardzo ciekawe, najciekawsze, co może być... Czasem było widać, że samo istnienie kobiet teologów budzi zadziwiające emocje i przypuszczenia. Jednak tu niewiele da się wytłumaczyć, podobnie jak w przypadku heavymetalowców, którzy jadą na drugi koniec kraju, by posłuchać jakiegoś koncertu. O ile jednak heavymetalowiec ze słuchawkami w autobusie nie dziwi nikogo, to kobieta z dogmatyką w ręku na plaży nie uniknie niepożrebnych dyskusji – chyba że założy na książkę maskującą okładkę.

Rozróżnienie między byciem teologiem i byciem księdzem duszpasterzem nie jest nowe, a jednak przerasta wyobraźnię wielu osób. Tu może pomóc przywołanie paru dokumentów kościelnych, np. *Christifideles laici* czy *Vita consecrata*¹. Polki i tak są w stosunkowo korzystnej sytuacji: wiele zrobił dla nich już Prymas Tysiąclecia. Wśród wielu zasług kardynała Stefana Wyszyńskiego szczególnie ważny jest dla mnie jego stosunek do kobiet. Prymas zachęcał kobiety do większej aktywności w Kościele, cenił ich zaangażowanie.

¹ Posynodalna adhortacja apostolska *Vita consecrata*, 25 marca 1996.

Nie tylko pozwolił kobietom na studia teologiczne (przed Soborem Watykańskim II), ale jeszcze publicznie je do nich zachęcał². Uważał, że studiowanie nauki o Bogu jest prostą kontynuacją drogi maryjnej: Maryja pierwsza studiowała Słowo Boże, czyli Jezusa. Prymas powoływał się na różne tradycje kobiece, widział znaczenie obecności kobiet w Kościele; wielokrotnie mówił o ich aktywności, zaangażowaniu, relacjonował pojawienie się audytorek na Soborze³. Można więc mówić o pewnej polskiej tradycji, o doświadczeniu Kościoła, w którym Polki bardzo wcześnie, jeszcze przed soborowym otwarciem na świeckich, miały możliwość dużej aktywności, większej niż w wielu innych krajach. Wydaje mi się, że to świetnie współgra z tradycją polskiej duchowości: mamy wiele wspaniałych kobiet Kościoła polskiego, które niestety są wciąż mało znane.

Jednym z wielu pytań, z jakimi spotyka się człowiek, który jest jednocześnie kobietą i teologiem, jest właśnie kwestia powiązania świętości z wykształceniem. W klasycznym kształcie brzmi ono: „Po co studiowała pani teologię? Przecież święte kobiety były proste i nieuczone...”. Przy okazji studiowania teologii poznaje się jednak wiele świętych pań bardzo dobrze wykształconych. Jan Paweł II pisał o znaczeniu tej „tradycji kobiecej”⁴, jednak mimo szacunku dla polskiej historii reagujemy rozmaicie, gdy cytowane są kobiety Kościoła... Właściwie nie wiadomo, dlaczego tekst omawiający duchowość kilkunastu mężczyzn jest przyjmowany naturalnie (a nie na przykład jako wyraz maskulinizmu), natomiast artykuł autorstwa kobiety, w którym cytuje ona więcej kobiet niż mężczyzn, jest odbierany jako przejaw feminizmu. Nie wiadomo, dlaczego powoływanie się na autorytet kobiet świętych i błogosławionych, a więc

² S. Wyszyński, *Godność kobiety*, Warszawa 1998, s. 84.

³ Tamże, s. 94.

⁴ „Kościół – pomimo wielu uwarunkowań – na przestrzeni dwóch tysięcy lat swej historii poznał w pełni «geniusz kobiety» dzięki wielkim postaciom kobiet, które wywarły istotny i dobroczynny wpływ na swoje czasy. Mam na myśli długi orszak męczennic, świętych kobiet, wielkich mistyczek”, Jan Paweł II, *List do kobiet*, 11.

uznanych w Kościele, jest mniej naturalne, niż powoływanie się na autorytet świętych i błogosławionych mężczyzn...

Badanie kobiecej tradycji w Kościele, o której pisał Jan Paweł II⁵, jest fascynującym zadaniem, szczególnie w czasach dyskusji nad miejscem i rolą kobiet w Kościele. Mamy za sobą kilkadziesiąt lat milczenia o kobietach Kościoła w podręcznikach historii Polski, cenzurowanych przez prokomunistyczne rządy. Uczono nas nie o Urszuli Ledóchowskiej, Marcelinie Darowskiej, Celinie Borzęckiej czy Anieli Godeckiej, lecz o Róży Luksemburg, choć wpływ kobiet Kościoła był i jest znaczenie większy niż jej epizodyczna rola. Marzą mi się podręczniki, gdzie choćby wspomniane będą: Zofia z Maciejowskich Czeska, która jeszcze w siedemnastowiecznej Polsce założyła pierwszą ogólnie dostępną szkołę dla dziewcząt; szkoły niepokalanek, zmartwychwstanek, nazaretanek; szpitale i domy opieki Kazimiery Gruszczyńskiej; działalność na rzecz kobiet pracujących Marylki Witkowskiej, Eleonory Motylowskiej, Anieli Godeckiej...

Polki mogą się odwołać do bogatej historii. XIX wiek można określić jako okres rozkwitu znaczenia kobiet w Kościele. Dziś właściwie tylko kontynuujemy mniej lub bardziej nieporadnie to, co robiły nasze poprzedniczki. Myślę, że moim zadaniem i przywilejem jako teologa, który jest kobietą, jest także – obok radości zajmowania się dogmatyką – obowiązek przypominania życia i nauczania wielkich kobiet. Wiele im zawdzięczamy. Dobrze jest dołączyć się do papieskiego „podziwu dla kobiet dobrej woli, które poświęciły się obronie swojej kobiecej godności, walcząc o podstawowe prawa społeczne, ekonomiczne i polityczne, i które podjęły tę odważną inicjatywę w okresie, gdy ich zaangażowanie było

⁵ „Z rozlicznych dzieł dokonanych przez kobiety w ciągu dziejów bardzo niewiele, niestety, daje się opisać przy pomocy metod historiografii naukowej. Chociaż czas zatarł wiele materialnych świadectw ich działania, nie sposób nie dostrzec ich błogosławionego wpływu na życie kolejnych pokoleń aż do naszych czasów. Ludzkość zaciągnęła ogromny dług wobec tej «tradycji» kobiecej”, Jan Paweł II, *List do kobiet*, 3.

uważane za wykroczenie, oznakę braku kobiecości, objaw ekshibicjonizmu, a nawet grzech!”⁶.

Główną radością bycia teologiem jest samo studiowanie teologii, ale teolodzy przydają się także innym, a przy tym mają szansę poznawania i spotykania niezwykle ciekawych osób. Jako teolog staram się jak najlepiej przygotowywać wykłady, pomagać w rekolekcjach i dniach skupienia dla małżeństw, siostr czy instytutów świeckich, opracowywać teksty założycielek zgromadzeń zakonnych, a także, w miarę wolnego czasu, prowadzę warsztaty na temat nauczania Kościoła o kobietach, podczas których ukazuję kierunki rozwoju tego nauczania. Jest to jednak specyficzne doświadczenie: cytowanie nauki Kościoła na temat miejsca i roli kobiet w Kościele jest bezpieczne, póki dotyczy macierzyństwa, rodziny i tzw. zasobów kobiecości czy kobiecego geniuszu. Te treści są ważne dla mnie jako żony i matki, jednak przytaczam także teksty o potrzebie większego udziału kobiet w Kościele. Mówią one na przykład, że trzeba „pilnie podjąć pewne konkretne kroki, poczynając od otwarcia kobietom możliwości uczestnictwa w różnych formach działalności i na wszystkich jej szczeblach, także w podejmowaniu decyzji, zwłaszcza w sprawach, które ich dotyczą”⁷. Omawiając *Vita consecrata*, *Mutue relationes*, rozdziały o roli kobiety w adhortacji *Marialis cultus*, *List do kobiet* czy *Mulieris dignitatem*, można czasem narazić się na zarzut propagowania poglądów feministycznych. To może zadziwiać – czy cytowanie nauki Jana Pawła II na temat sytuacji kobiet w Kościele oznacza bycie feministką? Dlaczego w Polsce cytowanie Jana Pawła II oznacza feminizm?

Cieszę się, że mogę być jednocześnie i kobietą, i teologiem. I mimo że czasem nie jest łatwo, nie chciałabym niczego innego. Codzienność kobiety teologa jest bardzo zwyczajna, choć zarazem – dzięki moim Nauczycielom – wyposażona w tradycję wszystkich tych, którzy przede mną zajmowali się nauką o Bogu. To pozwala

⁶ Jan Paweł II, *List do kobiet*, 6.

⁷ *Vita consecrata*, 58.

mi widzieć i odczytywać świat jako swoisty podręcznik do teologii, a może raczej jako praktyczne, nieustające ćwiczenia z dogmatyki. Staram się tego uczyć siebie i innych, bo to bardzo piękne i ciekawe. Dobrze, że możliwe.

Kobiecość Kościoła – kobiecość w Kościele (dyskusja)

MAREK KITA: Kościół w wymiarze mistycznym wydaje się kobiecy. Jest taki również w wymiarze empirycznym, co widać na naszych nabożeństwach. I oto widzimy dwie strony medalu: obecność kobiet w Kościele na przestrzeni wieków cechuje wierność, heroizm – ma ona wręcz charakter arystokratyczny, w sensie właściwym dla królestwa Bożego. Jestem bowiem głęboko przekonany, że arystokratami królestwa Bożego będą ci, co służyli pokornie, a nie ci, których strojono w purpury. Kobiety często dawały wyjątkowo piękne przykłady wierności Ewangelii. Jednocześnie dźwigają one bagaż, o którym wspominało już tutaj niejednokrotnie – bagaż takiego, a nie innego traktowania przez mężczyzn, często lekceważenia, o ile nie gorzej. To historia wciąż jeszcze pokutująca w sferze naszych obyczajów, czy w ogóle mentalności.

Zatem rodzi się pytanie: jak mamy przeżywać chrześcijaństwo ze świadomością, że modelem Kościoła jest kobieta, Maryja Panna, oraz że Kościół to Oblubienica Baranka z Apokalipsy? Jak mamy tę naszą kościelność przeżywać, żebyśmy – my, mężczyźni – naszych siostr w Panu nie lekceważyli, nie poniżali? Jak to robić mądrze? Co kobiety mają do powiedzenia Kościołowi? Co znaczą sformułowania: kobiecość Kościoła, kobiecość w Kościele?